

## *Nazywali Go Atamanem...*

Nazywali Go Atamanem, zatwardziałym kosmopolitą, a także Człowiekiem Pogranicza, budowniczym polsko-ukraińskiego porozumienia. Był Kawalerem Orderu Orła Białego, profesorem, honorowym obywatelem Kołomyi, Galicyjskim Rycerzem, a także przedstawicielem ginącego dziś gatunku – ukraińskim liberałem.

Bohdan Osadcuk był człowiekiem o nadzwyczajnym poczuciu humoru. Chciałabym więc kontynuować wyliczanie jego tytułów w stylu *Perwersji* Andruchowycza, której bohater, Stanisław Perfecki posiadał mnóstwo imion, zwłaszcza – Bimber Bibamus. Któryś ze współrozmówców i współbiesiadników Bohdana Osadcuka, po wysłuchaniu jednej z wielu jego awanturnicznych historii, krótko podkreślił: „Z pana żaden Osadcuk, tylko Mossadcuk!”.

Powróćmy jednak do poważniejszego tonu. Bohdan Osadcuk drukował swe teksty pod różnymi pseudonimami. W najbardziej wpływowej szwajcarskiej gazecie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego stulecia – „Neue Zürcher Zeitung”, występował jak Aleksander Korab, będąc wnikliwym komentatorem i analitykiem wydarzeń w Europie Wschodniej. Zgodnie ze słowami innego, nie gorzej poinformowanego współrozmówcy – właśnie pod tym nazwiskiem Osadcuk trafił na „ściśle tajne” listy jako człowiek wywołujący żywe zainteresowanie ówczesnego KGB.

W całym bujnym życiu Bohdanowi Osadcukowi nie dane było jednak odwiedzić Związku Sowieckiego. Dostał wprawdzie zaproszenie od I sekre-

tarza KC KPZR Nikity Chruszczowa, który początkowo chciał Go „zwolnić” ze szwajcarskiej gazety, a później, po zapoznaniu się – okazał „szczerą” sympatię do wpływowego dziennikarza. Gwoli prawdy trzeba zauważyć, że w dalekim 1939 roku Osadczuk sam tego pragnął. Na początku II wojny światowej i po podziale II Rzeczypospolitej między hitlerowskie Niemcy i stalinowski Związek Radziecki 19-letni ukraiński patriota o lewicowych poglądach postanowił udać się do wspólnej niemiecko-radzieckiej komisji ds. wymiany ludności w przekonaniu, że radziecka Ukraina jest jednak Ukrainą i tam właśnie jest Jego miejsce. Jednak odpowiedź już na pierwsze pytanie okazała się dla Niego decydująca:

– Wasza familia? – zapytał członek komisji, oficer NKWD.

– Przyszedłem sam, bez rodziny – odpowiedział chłopak. Dalsza „wymiana myśli” wywołała burzę w radzieckiej części komisji i salwy śmiechu w niemieckiej. Wrócił pod niemiecką okupację.

Tak skończył się Jego flirt z komunizmem, który mógł okazać się śmiertelnie niebezpieczny. Kolejne próby znalezienia przytułku podczas wojny zaprowadziły Go na Chełmszczyznę, gdzie w Ukraińskim Komitecie Pomocy podjął współpracę z przyszłym metropolitą Stepanem Skrypnykiem, udzielając pomocy nie tylko ukraińskim uciekinierom, ale z całej mocy starając się cokolwiek zrobić dla jeńców Armii Czerwonej w obozie niemieckim, którzy po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej zostali skazani na śmierć głodową za drutem kolczastym. Do końca życia Bohdan Osadczuk nie mógł spokojnie wspominać tych strasznych obrazów.

Początek lat czterdziestych był dla Niego okresem flirtu z nacjonalizmem, który okazał się jednak równie nietrwały, jak poprzedni i, oczywiście, równie śmiertelnie niebezpieczny. Okres ten pozostawił po sobie głęboki uraz, związany z bratobójczą walką między banderowcami a melnykowcami. W konsekwencji obydwa flirty skończyły się wiecznym poczuciem odrazy do wszystkich, bez wyjątku, totalitarnych ideologii. Właśnie wtedy, na początku lat czterdziestych, jeden z dawnych ukraińskich emigrantów petlurowskich doradził Osadczukowi, by spróbował ukryć się przed wojną ... w stolicy III Rzeszy – zgodnie z przysłowiem, że „najciemniej jest pod latarnią”. Od

tej pory, aż do 2011 roku, stałym miejscem zamieszkania Bohdana Osadcuka był Berlin. Jednak do końca życia Osadcuk nie uważał go za swoje miasto. Myślę, że nic w tym dziwnego.

Pozostanie w Niemczech umożliwił Osadcukowi przypadek, a raczej typowo zachodnioeuropejskie wykształcenie niemieckiego oficera – z głębokimi „lukami” wschodnioeuropejskimi. Na pytanie o miejsce urodzenia odpowiedział prawdę: Kołomyja, Galicja. Dla niemieckiego ucha zabrzmiało to jako przejaw ignorancji, przecież Kolomea znajduje się we Włoszech, a Galicja – w Hiszpanii. Po tym, jak Osadcuk został kołomyjskim Włochem (Tak! Tak! zupełnie jak „Anglik z Kołomyi” – synonim czegoś całkiem nieprawdopodobnego i awanturniczego), nie podejrzewał nawet, że to zabawne nieporozumienie po wojnie jeszcze raz oddali od Niego śmiertelne niebezpieczeństwo. W powojennej radzieckiej strefie okupacyjnej polowano na Ukraińców i przymocą wysyłano „do historycznej ojczyzny”, „где так вольно дышит человек”. Enkawudzista, któremu Osadcuk pokazał swój dokument, machnął ręką i powiedział do swego towarzysza: „Какой то ср...й итальянец”.

Początek lat pięćdziesiątych był nie tylko początkiem zimnej wojny, ale też pierwszych prób niedopuszczenia do podziału europejskiego kontynentu. Jedną z nich był Kongres Wolności Kultury, który odbył się w podzielonym Berlinie. Właśnie podczas tego Kongresu doszło do pierwszego spotkania Bohdana Osadcuka z redaktorem naczelnym emigracyjnej „Kultury” Jerzym Giedroyciem oraz jego towarzyszem i współpracownikiem, znanym malarzem Józefem Czapskim. Tak zaczęło się pół wieku Osadcuka z „Kulturą”. Przyjaźń z tymi arystokratami ducha przerwała dopiero śmierć Czapskiego i Giedroycia. Stałym autorem ukraińskiej kroniki zapoczątkowanej na łamach „Kultury” był Berlińczyk, BEO, czyli – Bohdan Osadcuk we własnej osobie. Podparyski Maisons-Laffitte stał się drugim domem dla Berlińczyka, a jego goście – między innymi Czesław Miłosz, Witold Gombrowicz, Witold Woroszyński czy o pokolenie młodszy Adam Michnik – Jego przyjaciółmi.

Korespondencja redaktora „Kultury” z Bohdanem Osadcukiem składa się na duży tom, bez zapoznania się z którym trudno jest zrozumieć, w jak trudnych warunkach rodziło się polsko-ukraińskie porozumienie i z jakimi

przeszkodami przyszło się Im zmierzyć. To był początek partnerskiej współpracy w czasie, kiedy jedynie wizjoner mógł marzyć o wolnej Polsce i wolnej Ukrainie w zjednoczonej Europie. Wydawało się, że geopolityczne zmiany po umowie jałtańskiej na długo podzieliły Europę. Wydawało się, że marzenia o europejskości Ukrainy, ba nawet Polski, nie mają niczego wspólnego z polityką. Bohdan Osadczyk był jednak człowiekiem, który nie wyobrażał siebie poza żywiołem życia politycznego. Był to analityk, który wspaniale rozumiał rządzące polityką mechanizmy. Był realistą, a nie marzycielem. Miał jednak w zwyczaju powtarzać, że bez wizji nie ma polityki, są tylko gry polityczne. Jak okazało się, miał rację.

Wkład Bohdana Osadczyka w sprawę porozumienia polsko-ukraińskiego został w Polsce należycie doceniony, zwłaszcza przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, który nie tylko uhonorował Go najwyższym odznaczeniem państwowym Rzeczypospolitej Polskiej, ale też chętnie korzystał z rad sędziwego profesora.

Kiedy kształtowała się osobowość Bohdana Osadczyka, Ukraińcy, Polacy i Niemcy byli wrogami. Pomimo to Bohdan Osadczyk stał się człowiekiem kultury ukraińskiej, polskiej i niemieckiej jednocześnie. Nigdy nie zapominał też o kulturze żydowskiej – nieodłącznym elemencie międzywojennej rzeczywistości w II Rzeczypospolitej. Całe powojenne życie poświęcił normalizacji stosunków, przede wszystkim – między Polakami i Ukraińcami. Bez Niego porozumienie polsko-ukraińskie na przełomie wieków ubiegłego i obecnego byłoby o wiele bardziej skomplikowane. Wierzę, że dziedzictwo, które zostawił po sobie Bohdan Osadczyk, pozwoli nam wytrwać i kontynuować pracę ukraińskiego liberała, obywatela świata i niepowtarzalnego gawędziarza.